

Unikatowy dokument nt. Azteków badany w Polsce

19 lutego 2017

Jest niepozorny. Liczy 80 wydłużonych kartek; formatem i objętością przypomina atlas samochodowy. To unikatowy fragment spisu ludności azteckiej z obszaru dzisiejszego Meksyku, który wykonano 500 lat temu. Dokument odkryto kilkanaście lat temu w... Bibliotece Jagiellońskiej UJ w Krakowie. Jego tłumaczenia i opracowania podjął się zespół pod kierunkiem dr Julii Madajczak z Wydziału Artes Liberales UW.

Jest to jeden z najstarszych znanych tekstów zapisanych w języku Azteków – nahuatl, który przetrwał do naszych czasów i jedyny taki dokument, znajdujący się na terenie Polski.

„To, że spis trafił do Krakowa, zawdzięczamy tylko niesamowitemu zbiegowi okoliczności” – opowiada PAP dr Julia Madajczak.

Istotnie, już na kanwie samej historii „wędrowki” tego pisanego zabytku można by nakręcić film przygodowy.

Wszystko zaczęło się w latach 1519-1524 wraz z podbiciem przez hiszpańskiego konkwistadora Fernando Corteza olbrzymiego imperium azteckiego, które zajmowało dużą część Mezoameryki.

„Cortez przez wiele lat sprawował władzę nad podbitymi terenami. Jego potęgi obawiała się jednak korona Hiszpanii, dlatego stopniowo odsuwano konkwistadora od zwierzchnictwa” – mówi dr Madajczak. Hiszpanie mieli stałe, wypracowane procedury dotyczące podbijanych terenów. Po ujarzmieniu lokalnej ludności przez konkwistadorów standardem było mianowanie tzw. wicekróla i innych europejskich urzędników, którzy z nim mieli współrządzić nowo pozyskanymi ziemiami.

„Tymczasem Cortezowi było to w nie w smak, zaczął wyklócać się

o należne mu ziemie i władzę. Wtedy też zapewne powstał badany przeze mnie dokument, czyli spis ludności” – opowiada etnohistoryczka.

Spis dotyczy olbrzymiej posiadłości ziemskiej – Marquesado del Valle, jaki Cortez otrzymał za swoje zasługi od hiszpańskiego króla. „To nie było byle jakie nadanie – obszar posiadłości zajmował powierzchnię średniego europejskiego kraju!” – dodaje badaczka. Dzisiaj ziemie te stanowią część meksykańskich stanów Oaxaca, Morelos, Veracruz, Michoacán i Meksyk.

Madajczak przypuszcza, że wykonanie spisu zlecił sam Cortez, który chciał się dowiedzieć, jakimi zasobami dysponuje i jaki jest mu należny trybut.

Badaczka nie kryje, że badany przez nią dokument nie należy do porywających dla przeciętnego odbiorcy, o którym można porozmawiać „przy winie ze znajomymi”. Zaznacza jednak, że można z niego pozyskać mnóstwo cennych informacji na temat Azteków i ich kultury tuż po przybyciu Europejczyków.

Mimo że trzyletni projekt, finansowany przez Narodowe Centrum Nauki (w jego wyniku powstanie tłumaczenie dokumentu na język polski i angielski), dopiero się zaczyna, badaczka wskazuje na kilka wstępnych ustaleń. Spis składa się z ciągłego tekstu (to nie jest forma tabelki) zapisanego alfabetem łacińskim, ale w lokalnym języku Azteków – nahuatl. Dopiero Europejczycy wprowadzili znajomość takiego zapisu w Nowym Świecie.

„Pisarzami byli zapewne lokalni mieszkańcy przyuczeni w sztuce pisanie i czytania przez europejskich duchownych” – uważa badaczka. Zwraca uwagę, że spis wykonano w bardzo staranny sposób – tak pisali Indianie, natomiast pismo duchownych i hiszpańskich urzędników bywa wręcz nieczytelne.

Spis podzielono ze względu na miejscowości – średnia wieś liczyła w tym rejonie w tym czasie ok. 200-250 osób. Dalej znajduje informacja o najważniejszej osobie we wsi, następnie charakterystyka poszczególnych gospodarstw domowych i liczby

ich mieszkańców oraz pokrewieństwa. Wiadomo też kto jest panem bądź – co zdarzało się rzadziej – panią domu. W przypadku każdego z domów zapisano również, jakie trybuty zobowiązani byli do uiszczania władcy.

„Podczas lektury tekstu odkryłam nowy rodzaj podatku – oprócz dwóch znanych już nam trybutów, pojawił się jeszcze jeden określany enigmatycznie jako „ręcznik” – opowiada etnohistoryczka.

Na „ręcznik” składały się płody w postaci m.in. jajek, kukurydzy i kakao. Każdy z trybutów był przeznaczany na inny cel – jeden z nich mógł utrzymywać wystawną rezydencję Corteza, inny – wojska, a kolejny przeznaczano na budowę, konserwację i budowę dróg czy kanałów. Badaczka spróbuje ustalić, do kogo miały trafić wszystkie daniny opisane w dokumencie.

Dokument, którego zawartość można porównać do przecieź niezbyt pasjonującej książki telefonicznej, przynosi jednak interesujące informacje na temat obyczajowości ówczesnych Azteków.

„Zdarza się, że gospodarze mieli kilka żon, albo – jak przypuszczamy – nałożnic, które figurują w spisie jako „służące z dzieckiem” – opowiada.

W spisie odnotowano też, czy mieszkańcy byli ochrzczeni. Okazuje się, że w wielu przypadkach jest to faktem tylko w przypadku dzieci. „Tymczasem misjonarze przekonywali w tekstach z tamtych czasów, że schrystianizowali całą populację dawnego państwa Azteków” – dodaje badaczka. Co ciekawe, zupełnie akceptowane było przez chrześcijańskich duchownych powszechne – co również widoczne jest w spisie – niewolnictwo.

Niektóre z gospodarstw domowych były zwolnione z jakichkolwiek trybutów – te należały albo do lokalnych szlachciców, których zadaniem była kontrola chłopów, albo do wdów. Hiszpańskim konkwistadorom nieobce były też odruchy serca.

„Zwolnienie z płacenia daniny można porównać do dania jałmużny żebrakowi, co było dobrze widziane wśród ówczesnych chrześcijan. Sam Cortez był osobą bardzo wierzącą i przejętą kwestią życia wiecznego” – opowiada Madajczak. Konkwistador po zajęciu kolejnych miejscowości usuwał posągi z pogańskich świątyń i zastępował ich wizerunki podobiznami Matki Boskiej. „Robił to tuż po wejściu do kolejnej miejscowości, nie zważając na zagrożenie ze strony rozsierdzonych mieszkańców, często też musiał salwować się ucieczką. Taka postawa bezsprzecznie świadczy, że był osobą przesiąkniętą wiarą i był gotów za nią nawet umrzeć” – dodaje.

Naukowcy nie wiedzą nic o losach spisu aż do XIX wieku, kiedy jego część – właśnie ta, która znalazła się ostatecznie w Krakowie – została odkupiona przez niemieckiego kupca z rąk handlarza starożytnościami w Meksyku. Kupiec podarował ją pruskiemu władcy, który przekazał ją z kolei do zbiorów Królewskiej Biblioteki w Berlinie (obecna Biblioteka Państwowa).

W początkach XX w. Walter Lehmann pracował nad rozszyfrowaniem tekstu, ale swoich dokonań nigdy nie opublikował. Potem nadeszła pożoga II wojny światowej. Spis znalazł się wśród dokumentów ewakuowanych do podziemi zamku Książ, a później opactwa w Krzeszowie na Śląsku. Po odkryciu skrytki, w której znalazło się wiele innych cennych dokumentów, znajdujący się tam egzotyczny dokument trafił do Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Dopiero dzięki badaniom Brigidy von Mentz w 2003 r. świat dowiedział się, że tak nietypowy zabytek znajduje się w Polsce. Pozostałe fragmenty spisu są w kolekcjach w Meksyku i Paryżu, ale ten z UJ jest najbardziej obszerny.

Autorstwo: Szymon Zdziebłowski

Źródło: NaukawPolsce.PAP.pl